

*„Gdzie jest Daphne? Sprowadź ją tu. Jest z tyłu.
Och, ale wciąż ją czuję. Kobiety! Co tu dużo mówić?
Któż je stworzył? Bóg musiał być geniuszem. Włosy...
Mówią, że włosy są wszystkim, wiesz... Czy zatopiłeś
kiedykolwiek nos w gąszczu loków i chciałeś po prostu
zasnąć na wieki? Czy też usta, gdy dotkną twych,
to jak pierwszy łyk wina po tym jak co dopiero
przemierzyłeś pustynię”.*

(Frank Slade – fragment monologu
z „Zapachu kobiety”)

*„Ten zapis słów i przeżyć dedykuję realnym, wysnionym
i abstrakcyjnie wirtualnym niewiastom. Opowiedziane
historie są gdzieś zastyszane, gdzieś przeżyte, gdzieś
zobaczone i obejrzone, przez kogoś nakreślone.
Niech posłużą nad refleksją o świecie, który trudno
wyobrazić sobie bez płci pięknej i jej roli w
kształtowaniu jednostkowych i gromadnych historii”.*

(Autor – fragment luźnych myśli)

***Tomik dedykuję śp. zmarłym w AD 2010:
Maciejowi Bednarkowi i mojemu Tacie***

Układ opowieści

Zamiast wstępu –

Zapach kobiet(y) (intro) 4

I Moja mama i...

Moja mama i gadu-gadu 7

Moja mama i twardy dysk 8

Moja mama i nasza klasa 9

Moja mama i internet 10

Moja mama i facebook 11

Moja mama i pamięć ram 12

Moja mama i skype 13

Moja mama i 5.1 14

Moja mama i moje dokumenty 15

Moja mama i port usb 16

II Moja żona i...

Moja żona i Marillion 19

Moja żona i The Cure 20

Moja żona i Pink Floyd 21

Moja żona i The Mission 22

Moja żona i Genesis 23

Moja żona i Gazpacho 24

Moja żona i Camel 26

Moja żona i Aragon 27

Moja żona i IQ 28

Moja żona i Collage 29

III Moja córeczka i...

Moja córeczka i szachy (1) 31

Moja córeczka i szachy (2) 32

Moja córeczka i szachy (3) 33

Moja córeczka i szachy (4) 34

Moja córeczka i szachy (5) 35

Moja córeczka i szachy (6) 36

Moja córeczka i szachy (7) 37

Moja córeczka i szachy (8) 38

Moja córeczka i szachy (9) 39

Moja córeczka i szachy (10) 40

IV (Nie)moja (nie)znajoma i...

(Nie)moja (nie)znajoma i kawa 43

(Nie)moja (nie)znajoma i radio 44

(Nie)moja (nie)znajoma i taniec 45

(Nie)moja (nie)znajoma i list 46

(Nie)moja (nie)znajoma i flirt 47

(Nie)moja (nie)znajoma i teatr 48

(Nie)moja (nie)znajoma i papier 49

(Nie)moja (nie)znajoma i black snow 50

(Nie)moja (nie)znajoma i niemoralna

propozycja 51

(Nie)moja (nie)znajoma i kolejka

podmiejska 53

Zamiast zakończenia –

Pachnidło (reprzyza) 55

Zapach kobiet(y) (intro)

Z cyklu „Zamiast wstępów i zakończeń”

miało nie być początku
opowieści o miłościach, przyjaźniach i zauroczeniach

wiersze po prostu miały zabrzmieć

pierwszy akord, słowo, melodyka wersu
miały dać odpowiedź na pytania

stawiamy je przecież wszyscy
nie zawsze adekwatnie do sytuacji
wiedzy czy przeznaczenia

nierzadko niepoprawnie

a jednak jest:
imitacja wstępu, noty odautorskiej
(choć to patetyczny slogan)

wszystko zaczęło się od Ala Pacino
czerwonego Ferrari, siedzącego dziecka
na szachownicy, spojrzenia w utracone dzieciństwo
snów, wyobrażeń, marzeń i samotności

Frank Slade stwierdził nawet w filmie
że „bez kobiet wszyscy umieramy”

my, czyli ja i nie-ja

i gdyby rozważyć ten aksjomat
należałoby cofnąć się do Księgi Rodzaju
zawsze odmiennej dla każdego z osobna

a potem przyszło słuchać „Brave”:
(What a brave, brave girl
Never lied before
Such a plain deceit”)
oglądać niezliczone ilości świec

na fortepianie Steve’a Hogartha
wrócić do melodyki Husseya
(notabene: jego „Butterfly on the wheel” do dziś brzmi
jakby mastering wykonano trzy dni temu)

Wayne tańczył wtedy wśród kwiatów
(na teledysku w MTV)
płatki róż wlatywały wysoko
przekraczały demarkacyjną linię
między koronami drzew a bliskością słońca
i wydawałoby się, że należy to uciąć
przestać wracać, powracać czy męczyć przeszłość

ona jednak trwa:
niespodziewanie przy degustowaniu kawy
piwa bądź koktajlu
słuchaniu radia
drganii empetrójki
emitowaniu
zakłamanym informacji w tv

nie można bowiem oderwać się od tego, co było
trwało i drgało
poruszało, krwawiło i rozweselało
namacalnie istniało

i co?
miało nie być początku?

ale przecież w nim jest mój kres.....

PS „Baby nothing else can be as hard as love can”

Moja mama i gadu gadu



komunikatory raczej są jej obce

rozmawia zazwyczaj w inny sposób:
mówi głosem ciepłym i pełnym człowieczeństwa
tkliwym i prawdziwie uduchowionym

zamiast emotikonów rozsyła uśmiechy
wszystkim i wszem i wobec
i nie ma zablokowanych opcji od nieznajomych

nie potrzebuje nawet pokazywać swojego statusu
ani tworzyć opisów w stylu „live fast, fight hard”
czy też „1:0 WKS[!][!][!] ... 2 liga Jest Już”

stąpa po ziemi mocno
doświadczona przez komitety kolejkowe
i nocny, ustawiczny płacz swych dzieci

które nauczone, że słowo ma moc
starają się nie stosować skrótów

a gg znaczy dla nich po prostu gadanie głupstw

Moja mama i twardy dysk

przechowuje, dosłownie, wszystko

stare szafy rozmieszczone
nieprzypadkowo
(bo nie pozwala na to metraż)
wydają się być coraz pojemniejsze

zdjęcia, kasety magnetofonowe córki
winylowe, czarne albumy syna
projektory ze slajdami męża
i dziecięcy rzutnik do celuloidowych bajek
twardo trzymają się półek

te, wcale nieugięte
wyznaczają granice ciężkości

tylko w oknach
prawie nowe firanki
rozsuwane nieprzychylnym wiatrem
zdają się schładzać powietrze

obarczone samotnością i zmęczeniem

Moja mama i nasza klasa

komunikacja sieciowa raczej jej nie zachwyca

rozmawia zazwyczaj w inny sposób:
nie dzierży w dłoni bezprzewodowej myszki
bądź też innego optycznego sprzętu

ogląda siebie w lustrze
a kamera internetowa służy jej tylko do podglądu
córki, która skazana jest z nią na rozłąkę

kraina kangurów to przecież 24 godziny
lotu z ziemi orła bielika

podobnie jest ze znajomymi z ławki
szkolnej – rzecz jasna
bo na tej przed jej blokiem przesiadują degustatorów
jednego ze sponsorów ligi mistrzów

zamiast dodawać ustawicznie swoje zdjęcia
do bazy portalu
ukrywa je w albumie do zdjęć
w zupełnie tradycyjny sposób

i choć niekiedy zdarza jej się zapytać syna
„czy ktoś się nowy załogował”
to swą całą historię życia nosi w sercu

doświadczona przez peerelowskie kłamstwa
i nocne zmory swych dzieci
wie, że trzeba z nimi być

i to wcale nie w opcji „zaprosz i dodaj”

Moja mama i internet

komunikowanie sprawia jej radość

nie od święta zresztą
czy tylko w wolne soboty
których od kilku lat ma
w nadmiarze

jest pełna otwartości
na wszelkie formy dialogu
dobiera słowa z rozwagą
gesty z niewymuszoną kurtuazją

i choć czytała kiedyś sławny monolog
misternie i z gracją wymyślony przez Szekspira
raczej nie rozmawia z sobą

w jej duszy i sercu ustawicznie toczy się
wymiana myśli

zewnątrz i wewnątrz
w głębi i na powierzchni
bez wyjątków

więc kiedy mąż zostawił ją samą
na pastwę samotności
a sam postanowił wznieść się niespodziewanie
ku niebu
włącza laptop

kilka szybkich ruchów prawą,
schorowaną ręką pozwala jej sprawdzić
czy eter odpowie na jej wołanie

Moja mama i facebook

kolejny komunikator społecznościowy
nie sprawia na niej wrażenia

właściwie nie wiadomo
czy w ogóle o nim słyszała

dodać kogoś do kontaktów
to według niej zabić przyjaźń
zniszczyć misternie zbudowany świat
w którym zapach i dotyk
wysłyszenie i widzenie osób
nadaje sens istnieniu

zamiast facebooka woli więc en face

obojętnie czy po drugiej stronie stołu
blatu kuchennego z jedną,
ledwie zauważalną nogą,
czy po drugiej stronie rzeki

wejście do niej
wypełnia bowiem ten jedyny
bo niepowtarzalny dla niej czas

Moja mama i pamięć ram

twardo opiera się zbiorowości
nie szuka poklasku
nie unosi się gniewem

rozszerza pola
swego działania
czasami nieoperacyjnie
potrafi powiększyć witalność

i rzecz nie w tym, że jest
zaprogramowana
raczej zahartowana przez los

czas nie odgrywa tu wcale roli

ponowne włączanie się do życia
po każdym przeżytym
zmierchu
powoduje szybkie reakcje
jak najbardziej przemyślane

wyrosłe z doświadczeń
i ... pojemności pamięci

Moja mama i skype

komunikatory raczej nie należą do jej ulubionych

rozmawia zazwyczaj w inny sposób:
używa wcale nie przewodowego telefonu
a mobile phone'a używa tylko dlatego,
że ofiarował go jej mąż
by czuła się bezpieczniej na spacerze z ostatnią-
jak na razie- małą, czteroletnią wnuczką

zamiast edytować ustawicznie swój profil
i zmieniać swój awatar
jest ciągle dostępna
wszystkim i wszem i wobec

choć niekiedy zdarza jej się powiedzieć sakramentalne
„zaraz wracam”

stąpa po ziemi mocno
doświadczona przez przymus pierwszego maja
i nocny, ustawiczny ruch swych dzieci
wie, że nauczyła je żyć

i to wcale nie w opeji „SkypeMe!”

Moja mama i 5.1

tak jak inni poddaje się
tajnikom egzystencji

trwa w słowach i obrazach
nutach i zapachach
smakach i woniach
a nawet snach

barwy akordów dobiegają do niej
z małego radia na kuchennym parapecie
20.calowego telewizora w pokoju
nie zawsze zresztą gościnnego

dolby souround jest jej obce

nie bywa bowiem w multikinach
nie zatrzymuje się nigdy
przed ścianą dźwięku
ani przed The Wall
opowiadającą historię przeróżnych murów

one i tak w niej są
by uratować przed zagładą
jej tylko znany świat

Moja mama i moje dokumenty

nie zna jeszcze wielu zakamarków
komputera i multimedialnych urządzeń

po prostu działa na zasadzie
power on/off

nie to jednak stanowi esencję
jej trosk i zmartwień

porządkuje je

układa w foliówki
i kolorowe segregatory wycinki
z życia

pierwsze laurki dzieci
(dla mamy i taty)
pierwsze rysunki wnucząt
(dla babci i dziadka)

czasami chowa głęboko przed sobą
płatności, wyciągi i rachunki
by nie zdruzgotały skromnego zasobu
konta w pobliskim banku

cieszy, że jest w nich miejsce
na przeżycia, myśli i czyny
jedyne go syna

dokumenty dni
wcale nie dla niej stracone

Moja mama i port usb

zawsze dociera do portu
pomimo wyzwań dni
przemijających bezpowrotnie

i na przekór nocom
nie zawsze łaskawym

dłaczego tak jest
sama nie zna odpowiedzi

można oczywiście podejrzewać
że to blef
i kolejne pozory rzeczywistości

nie bardziej mylnego

jej łączność ze światem
jest jak aksjomat
w którym rachunek prawdopodobieństwa
ma niewielkie zastosowanie

czasami rozmawiając
w przestrzeni internetu
używa kamery

podłączonej do usb
by widzieć i chwycić

nieobecny w niej zapach

Moja żona i Marillion

podobno istotą podobieństwa
jest szczegół

mały punkt na styku
linii określających zachwyty

i kiedy razem dane jest słuchać
słyszeć dźwięki
dosłyszeć harmonię
na myśl przychodzi przeszłość

w której bardowie, trubadurzy, harfiarze
czy przewodnicy chóru z greckiej tragedii
bez należytego wyjścia zresztą
próbowali określić człowieczy los

jakby od niechcienia
powtarzają ten schemat odbity w niej
akordy wydobyte przez Tolkiena



Moja żona i The Cure

czerni

czasami fiolet i grafit
nigdy szkarłat i żółć

zasłuchałem się...

staram się dosłyszeć niewypowiedziane
zatrwożyć serce pożądaniem
usłyszeć piękną pieśń o zaufaniu

ślucham...

czasami pomaga mi w tym napęd optyczny
niewidzialnym spojrzeniem wbijający się w płytę
wyjętą z misternie wykonanego digipacku

nie zawsze, co prawda, odczytujący wszystkie
formaty i zapętlenia dźwięków
czasami, nie do uwierzenia,
niewidzący oryginału

kolejne frazy „Lullaby” po raz kolejny

docierają do mego umysłu
koją i zatrważają zarazem

ileż to już lat

w takich momentach chcę zasnąć
dotknąć zmierzchu
w uścisku śnić

Moja żona i Pink Floyd

podobno istotą podobieństwa
jest powtarzalny akord na pięciolinii

słyszeć go
gdy wsłuchasz się w siebie
gdy posłuchasz ciszy

albo Wish You Were Here
Learning to Fly
czy High Hopes

on czasami powraca
zniecka dolatuje do uszu

poprzez komory serc
dopływa do wiotkich palców stóp
podtrzymujących człowieczą konstrukcję

w nich wszystko
ma swój początek i kres

w nich
umiera świt
rodzi się zmierzch

Moja żona i The Mission

znów dopadła mnie czern
zapach gotyckich sklepień
kształty ostrosłupów

dźwięczy dwunastostrunowa gitara Wayne'a

podwójne brzmienia oddają pełnię
akordów, tembr strun, napięcia gryfu

mozolnie płyną frazy

utkane z wyobrażeń
spełniają się w melodyce
zupełnie nie kakofonicznej

zresztą ta ostatnia zaburzałaby rytm-
taki sposób opowiadania o świecie
odczuwaniu zapachów i działaniu zmysłów

to już nie-preludium

raczej reprzyza doświadczeń
wspólnie wypowiedzianych gam
splotu kończyn i ust
aż do zamknięcia obiegi krwi

dopadła nas znów noc

po północy
między zmierzchem a świtem
w ledwo słyszalnym i niewybrzmiałym jeszcze
„Bird of passage”

Moja żona i Genesis

podobno istotą podobieństwa
jest zawsze jakiś fragment

element pewnej całości
zmysłnego konceptu dźwięków
nierzadko akordów, zapachów i barw

gdyby dodać do tego jeszcze stan
często określane mianem poszerzonej duchowości
tworzy się paleta
mieniąca się niczym Carpet Crawlers

wokalizy brzmia wtedy donośniej

wrastają w duszę znacząc ślad
którego promienie odbijają los
złączony kiedyś stulą i uściskiem prawych dłoni
niemających siebie nigdy dość

Moja żona i Gazpacho

stąpienie po fiordach
wcale nie musi być bolesne

i choć skandynawski chłód
potrafi bezszelestnie wkraść się
pod gorącą powłokę pościeli
znika jak przestraszony ptak

popijam kawę

zapach płynu rozlewa się
po zaciszu mieszkania

siedzę podparty prawą ręką

lewa delikatnie sięga po nicość
bezwładna
jakby oddając hołd
ustawicznie krążącemu powietrzu

z systemu 5.1 dobiegają
pierwsze akordy Night
potem Tick Tock i Missy Atropos

umysł zaczyna przyswajać coraz więcej
dźwięki przeobrażają się wymownie
w obrazy

wtedy widzę ją
w ułudzie

zmęczona dniem, opieką nad dziećmi
i przygotowywaniem kolejnego,
jutrzejszego posiłku
zbliża się do naszej kanapy

ciało opada na nią bezgłośnie

robi się gorąco

krótki sen nie wystarcza jednak
by po nagłym przebudzeniu
odpowiedzieć światu
naturalnym uśmiechem

Moja żona i Camel

podobno istotą podobieństwa
jest fragmentaryczność

połączona w koncept
odznacza się nieodgadnionym pięknem
niczym z opowieści Wajdeloty

Dust and Dreams wzbijają się wtedy
ponad przeciętność
słysząc dźwięki z kilku oktaw

szczególnie tych dwóch
męskiego, niezauważalnego prawie basu
i kobiecego sopranu
przyprawionego szczyptą aksamitnego tembru

we fragmentach
sobie tylko znanych
tworzą nierzadko lekko pochyłą równię

Moja żona i Aragon

uliczki Melbourne
właściwie trotuary
w górę i w dół
do nieba i piekła

wędruję przez Antypody

ślady słowiańskiego potu zostawiam
w świątyniach, sklepach muzycznych
muzeach bez wielowiekowej tradycji

daleko od domu...

dopada mnie przewrotna strefa
która dzień zamienia w noc
zmierech w świt
a poranne modły w wieczorną adorację

czuję ją

jest przy mnie
na ten czas rozstania
którego bieg wyznacza znak
Kangaroos! Crossing!

szukam więc z upartością

w przydrożnym, muzycznym punkcie
na rozstaju dróg
nie odnajduję jednak płyt Aragonu

i choć rozświeślały mi
przez lata moje zmysły
niekończącą się paletą gam
w rytmie?
nagle zniknęły

pochłonął je zapewne lazur oceanu
zielono-granatowy bezkres
który uderzył w nas

niczym niezwykle kształtna
i przezorna miłość

Moja żona i IQ

podobno istotą podobieństwa
jest tożsamość działań

w konsekwencji powstaje coś
co można by nazwać wypadkową
uczuć, emocji i wzruszeń

gdyby tak podzielić
oddzielić od siebie fragmenty
rozdzielić kobiecość od męskości
sprawić, by powstał iloraz zgodności
pewnie powstałaby zygota nieprawości

i gdy słuchać śpiew Petera Nichollsa
akordy Wake czy intonację na Frequency
wtedy pełnia mieni się akordami
jej i moich ust
jej powtarzalności i mojej zachłanności
jej uśmiechu i mojego grymasu

nie zawsze zresztą obdarzonych
przez woń połączonych wcześniej ciał

Moja żona i Collage

podobno istotą podobieństwa
jest melanż barw

taka paleta, przez którą prześwituje tęcza

kolory bowiem potrafią opowiadać
baśnie wyśnione z dzieciństwa
zanucić kołysankę
dla dwóch zmęczonych dniem ciał

do owego kolorytu nierzadko
dołączają się nuty w moll
nostalgicznie szukające pociechy
jak na płycie Moonshine
ozdobionej obrazem Beksińskiego

akordy zresztą też drgają

w arteriach żył
nabrzmiąłych z miłości
męskiego uścisku i kobiecej otwartości



Moja córeczka i szachy (1)

najtrudniej opisać to, co proste
nieskażone, ledwo co małe
czasami wręcz mikroskopijne
bo nie przekraczające horyzontu metra

wtedy pozostaje zaufać intuicji
albo, jak kto woli, realnemu zapatrzeniu
w niewinność

ona na 64. polach, pozycja siedząca
jeszcze nie raczkuje

obok porozrzucane bierki
figury i pionki
nóżki plątają się wśród skoczków i wież
rączki nie mogą, mimo wysiłku
pochwyć przewróconego króla

na straży tylko hetman, pozycja stojąca
(ale to przecież królowa, tak jak ona)

zwycięstwo

Moja córeczka i szachy (2)

najtrudniej opisać to, co niewinne
nieskażone, ledwo co małe
nierzadko mikroskopijne
pozbawione opcji makro
wtedy pozostaje zapamiętać

choćby jeden uśmiech przez sen
choćby skromny gest rączką
pierwsze słowo czy pisk

ona w łóżeczku jak centralny pionek na szachownicy
dwa szczeble jeszcze niewyczepione
by samodzielnie wyjść na miasto
pozycja leżąca

przykryta tylko pieluszką
bo upał niemiłosierny
nielitościwy, jak nigdy przedtem i dotąd

oddycha snem

za chwilę trzeba będzie podać herbatkę
anyżową, na przemian z rumiankiem

i sprawdzać co chwila
czy króciutki przewód pokarmowy nie powie

w tył zwrot

Moja córeczka i szachy (3)

najtrudniej opisać to, co małe
nieskażone wielkością
upływem lat
bagażem doświadczeń

należy zaufać wtedy sobie
własnemu spojrzeniu na blask i mrok
i modlić się
o nieustanną opiekę anioła stróża

on stoi przy niej
ona z wysiłkiem próbuje wstać
utrzymać się prostolinijnie
jak pełna dostojeństwa wieża na szachownicy

na razie jednak kończy się tańczą
każda w swoją stronę
pozycja wygięta
z przegięciem w dół raczej niż oderwaniem
od podłoża

ręce tną powietrze
niemiłosiernie próbując zaprzeczyć
teorii przyciągania

Moja córeczka i szachy (4)

najtrudniej opisać to, co niezakłamane
czyste z założenia
utrwalone przez chrzest

żeby to potwierdzić
trzeba samemu doświadczyć piękna
narodzin kogoś
kto przenosi w swych żyłach
te same krople krwi

i kiedy tak patrzysz
dostrzegasz niewidoczne i nieznane dotąd
nieodgadnione i pełne ufności dziecko

obserwujesz je

jego ruchy niczym szachowy skoczek
zdają się potwierdzać tezę
o przydatności ich w grze
jaką jest życie

pląsanie bowiem po śladzie litery L
wydaje się przeskakiwaniem

pomiędzy poziomem leżenia
a prawem wyprostowanej postawy

Moja córeczka i szachy (5)

najtrudniej opisać to, co jednoczesne
złożone z kilku elementów
poruszone w tym samym czasie

żeby to potwierdzić należy szukać
odpowiedników szachowej roszady
w dziecięcych igraszkach bądź grach

tym razem Ona jak wieża
z gracją przeskakuje przeszkodę

wątle kończyny zdają się odrywać
od korpusu
od podłoża wznieść się
ku północy sufitu
w powietrzu łapać wiatr
rączkami machającymi niczym pisklę

Ona chce wzlecieć
zapanować nad siłą ziemskiego przyciągania

jak ptak

rozruca klocki i manekiny zwierzątek
pozostawiając je po upadku w nieładzie

Moja córeczka i szachy (6)

najtrudniej opisać to, co niewiadome
w tajemnicy przed słońcem
stworzone i ukryte

aby to potwierdzić, trzeba zdefragmentować
rzeczywistość i oczywistość
które niezależnie od siebie powodują
restart egzystencji

Ona, malutka jeszcze
nieokreślona, z krótkimi kończynami
pląsa po szachownicy bytu
w kolorach czerni i bieli

nie inaczej

szarość jest jej zupełnie obca
podobnie jak półprawda

Moja córeczka i szachy (7)

najtrudniej opisać to, co kielkuje

aby wyrosło potrzebna jest miłość
wiara mimo trwogi
nadzieja mimo wszystko
na zawsze zielony kolor

ktoś kiedyś śpiewał,
że „kocha jak Irlandię”
myśląc zapewne o bezkresnym trwaniu
w tej emocji

Ona zaś biegnie

między pokojami jak długodystansowiec
przemierza chodniki przy blokowiskach
stawiając więcej kroków niż wyznacza to średnia

jest jak dalekosiężny goniec
posłaniec dobrej, nieskażonej niczym nowiny

o radości ojca

Moja córeczka i szachy (8)

najtrudniej opisać to, co dojrzewa

nasączone matczyną i ojcowską miksturą
plątaniną genów
ruchem chromosomów
powoli wznosi się ku niebu

od podłoża jest zaledwie metr

Ona

centymetrów przybywa
ręce niczym konary rozłożone w gestach
nieskoordynowanych, lecz coraz bardziej precyzyjnych

nogi niczym pień
próbują lepiej chwycić pozycje pionu

nabiera dostojeństwa

i choć to ciągle mały pionek
zarysy kobiety widać nie tylko gołym okiem

uwidaczniają się lepiej
w wyobraźni

Moja córeczka i szachy (9)

najtrudniej opisać to, co w pełni ruchu

wzruszone powiewem wiatru
ziemskim przyciąganiem
ogrzone słońcem
otulone mrozem

teorie związane z kinetyką
kwitują to mottem:
ciągłość, niezmienność i wieczność

i tak trwa ...

Ona w ustawicznym pędzie ku poznaniu
tajemnicy przedmiotów najpierw
później kolorów i kształtów
następnie znaczeń słów i zdań złożonych
wielokrotnie, współrzędnie i po...

nie przeczuwa jeszcze ...

że czekają na nią niespodzianki losu
przeszkody z metalu, plastiku i drewna
ludzkiej zawiści, nienawiści, podłości

na razie próbuje umiejscowić się w rzędzie figur

z których każda wyraża inny typ godności

Moja córeczka i szachy (10)

najtrudniej opisać to, co nie jest jeszcze

ani tym czy tamtym
umiejscowionym tu i ówdzie
nie wiadomo gdzie, po co, dlaczego

zresztą pytania okolicznika
potwierdzają tę tezę

miejsce i czas
sposoby i warunki
przyczyny i skutki
wymagają dopowiedzeń

Ona
no właśnie...

niby określona ze względu na trzecią osobę i rodzaj żeński
indywiduum wyrwane z liczby pojedynczej

rozgląda się , przygląda, postrzega

ma coś z hetmana i króla
gońca i wieży, a nawet skoczka
choć jest na razie jednym z pionków

w bitwie

która każdego dnia toczy się
na słabości, ułomności i bojaźni

(Nie)moja (nie)znajoma i kawa

piękny jest Popielec

szczególnie gdy poddajesz refleksji
kruchość i zdziwienie
człowieczeństwo swoje i innych

zatapiasz się wtedy w wielkość
którą ci ofiarowano przy narodzinach
i małość, gdy świat szaleńczo i coraz bardziej łapie cię
w uścisk rodem z kowalskiej kuźni

wczoraj popijałeś kawę na wygodnej kanapie
zapijałeś to sokiem z nietutejszych ananasów

patrzyłeś na kobietę obok

delektowała się kawą
potem delikatnie rozsmakowała się
w soku z rodzimej czarnej porzeczki

poradziłeś jej, by kupiła jakiś drobiazg
dla poprawienia nastroju czy jakiegoś tam zatrwożenia
zesłanego jej przez los

wcale nie zadziwiłeś się, że wybór padł na buty

wszak od lekkości stapania zależy
nieznośna lekkość bytu

i spojrzenia ciekawskich mężczyzn



(Nie)moja (nie)znajoma i radio

czasami słyszysz

docierają do ciebie skrawki słów
nierzadko wykrzyczanych, z zachrypniętych krtani

czekasz cierpliwie na ciszę
między wyrazami

wtedy trwasz
wpadasz w hipnotyczny taniec
w którym rytm kształtuje wyobraźnia

zaczynasz widzieć

przed zamknięty oczami przesuwa się
paleta kobiecych strojów
gustownie dobranych sukienek, topów i bluzek

czujesz kolory
i jesteś niesamowicie wdzięczny

za to, że ktoś do ciebie mówi

z głośnika radioodbiornika
wydobywają się głosy i nuty
opowiadają o ulicach wiosną

falują wtedy sukienki, pukle loków
z ramion niewiast odrywają się zapachy perfum

chwytasz je w ręce, wdychasz nosem i pielęgnujesz
zanim uciekną w eter
pozbawiając cię kolejnej namiastki podniecenia

(Nie)moja (nie)znajoma i taniec

piękny jest walc
nawet tango czy foxtrot

zataczasz w nich kręgi
coraz więcej i mocniej
coraz goręcej i drapieźniej

zatapiasz się w świat

tak jak zwykle podziwiasz ten powiew bioder
ten rytm i ruch nóg

aż dziwne, że nie doznałeś oczopląsu

a wszystko to pewnego dnia lutego

było zimno, słońce zamarło na krawędziach żaluzji
wiatr tylko wzbijał kurz
spod drzwi do twego gabinetu

i wtedy weszła, by zaproponować kawę

czuleś już ten aromat i dźwięk kubków smakowych
uderzenia łyżeczek napełnionych odrobiną cukru
który zwalniała jej smukła ręka jak w klepsydrze

nie wiedziałeś jeszcze
że przyjdzie ci odjąć go od twoich i jej ust

(po chwili zamyślenia)

(Nie)moja (nie)znajoma i niemoralna propozycja

nie było to tak dawno
(kilkanaście lat wstecz wydaje się
wcale nieodległą czułą)

budynek poczty na osiedlu
lśnił w pogodę i na deszcz
jaśniał blaskiem kopert
białych, szarych, niekiedy wyszarpanych
z trudem zdobytych kompletów
zagranicznej papeterii

ozdobionych tanimi naklejkami
z nielicznych, papierniczych sklepów

czasami przy adresatce
pojawiało się ręcznie namalowane serce
niezręcznie namalowane słońce
lub postać anioła

płynęły słowa...
cierpliwie przyjmowane przez papier

to one posiadały moc
koły ból płynący z łóżek
na których kobiety
błagały o uzdrowienie

nie były bez znaczenia

nawet zwykły pocztowy znaczek
wyrażał coś nieodgadnionego

drżące palce trzymały kartki
ciała, tak pożądane, przenikała nadzieja

niewiasty czarnowłose, jasnookie
z połyskiem włosów koloru kasztanu
niekiedy farbowane blondem
pielęgnowały tę adorację

mężczyźni czekali zaś na rewanż
(wcale nie e-mailowy)

(Nie)moja (nie)znajoma i flirt

piękny bywa flirt

to taka stara gra
w której zadajesz pytania
i zawsze otrzymujesz niespodzianki

wszystko zależy od rozdanej talii kart

ona siedzi tuż obok

zgrabnie przebiera opuszkami palców
po zdezelowanych odpowiedziach

ty przysuwasz się do niej powoli
boisz się poczuć ją
w splocie z twym coraz szybszym oddechem

numeracja nie ma dla was znaczenia

znaczone są zazwyczaj nieoczekiwane slogany
zasłyszane zresztą z radia amator stereo

przypominasz sobie wtedy
jak pochylony na lekturą pierwszego kroku
w chmurach, oczywiście
uczyłeś się na pamięć trafnych ripost

żywiłeś się wówczas tylko fantazjami
czasami nadzieją na znalezienie prawdziwej
i tej jedynej miłości

i nie pijałeś jeszcze kawy

czas pokazał jednak, że niezbędny jest aromat
łączący męskość i kobiecość
w symbiozie ust i rąk

(Nie)moja (nie)znajoma i teatr

podnosi się kurtyna

zasłony delikatnie rozsuwają
zamkniętą dotąd przestrzeń

dopinasz ostatni, górny guzik koszuli
poprawiasz spinki w mankietach
i czyścisz zabrudzone okulary

wreszcie widzisz
powoli przeczuwasz bieg wydarzeń
ale nikogo jeszcze nie ma na scenie

na szyi, oblepionej potem podniecenia
czujesz nagle czyjś wzrok

ktoś na ciebie patrzy

kilka rzędów wyżej na pewno siedzi kobieta

nie znasz jej, nie możesz dostrzec
(nie wypada się bowiem odwrócić)

dociera do ciebie jej zapach
utkany z najpiękniejszych, polnych kwiatów
krąży wokół ciebie
muska poliki i dotyka rąk

zapadają powieki
zaczynasz marzyć o splocie palców
wplatasz je pomiędzy wyimaginowane warkoczce
rozplatasz je i nakładasz na oczy

po raz pierwszy wierzysz
w spełnienie

otwierasz źrenice:
pusta scena
pod krzesłami szczątki
popcornu i niedopitej coli

krzyczy cisza

(Nie)moja (nie)znajoma i papier

pięknie jest radzić

szczególnie wtedy
gdy patrzysz oniemiały
na układ jej ust po drugiej stronie stołu narad

czujesz już zapach kawy
zaparzanej dla ciebie dla niepoznaki w pokoju
bynajmniej nie tylko dla nauczycieli

piszesz, myślisz, drżysz
nawet znikasz w marzeniach, na chwilę, z obrad

modlisz się, aby długopis nie popełnił gafy
kiedy notujesz wcale nie pedagogiczne slogany

najdziwniejsze jest natomiast to:
ona nie miewa podejrzeń

podgląda cię jednak ukradkiem zza kosmyku włosów
odsłania niepostrzeżenie ramię
przesuwa dłoń po blacie niby od niechcenia

by w końcu wrzucić ci ...
papierową kulkę za przemoczony z wrażenia t-shirt

(Nie)moja (nie)znajoma i black snow

piękne są chwile zastygłe

osiadłe na głębokości
świadomie zbolelej duszy

trwają

akordy z anielskich harf przygrywają wtedy

bezgłośnie przenikają się z dźwiękami
wydobytymi przez palce
szybko przebijające na gryfach gitar
mniej czy bardziej akustycznych

brzmi muzyka

gdyby zapisać ją na pięcioliniach
przepełniłaby zapewne komory serca
które migotają jak stetoskopowe światła
rozpalając żyły do niecznośnej czerwoności

padają słowa

właściwie upadają na ulice
czasami prosto w śnieg

w powietrzu wyczuwalna jest chęć dotyku
otarcia się choćby o krawędź ubrania
muśnięcia końcówek czarnych jak ziemia włosów
zapatrzona w piwne źrenice
smukłej i nazbyt powabnej kobiety

i wcale nie pada....

pogoda zresztą wcale nie układa się telewizyjnie
i jak zwykle przemija

(tak jak chwile i tak jak prognoza)

(Nie)moja (nie)znajoma i niemoralna propozycja

filmy bywają
niezbyt udanym przetworzeniem rzeczywistości

sztuczne gesty
szklane oczy
nad wyraz wyprofilowane rzęsy
wyrzeźbione uśmiechy
nienaturalnie stwarzają pozory
udanej imitacji życia

poddajesz się zmysłom
widzenia i słyszenia
nie ma zapachu
nie ma woni
nie stwierdzasz smaku

i wtedy na moment zamykasz powieki

wyobrażasz sobie ciąg dalszy
mniej lub bardziej fikcyjnych wydarzeń
dopełniasz po swojemu scenariusz

nie ty go jednak zacząłeś

obok, w fotelu oddzielnym popcornem,
siedzi kobieta

przesuwacie wasze stopy w jednym rytmie
choć nie jesteście na balowej sali
tańczą nogi
i choć ten płas nie jest po coś
(tylko za czymś)
porywa was puls
który nagle zawiądnął waszymi żyłami

wasze dłonie splatają się
w oddali szumi morze, a plaża wydaje się martwa
na brzegu zagubione łuski morskich stworzeń
muszelki po małżach i odpryski jantarów

(Nie)moja (nie)znajoma i kolejka podmiejska

i wtedy, wyrwany z omamu,
podnosisz wzrok

ujrzana na ekranie scena, ż łóżkiem wyścielanym
aksamitem i kroplami potu
na spoconych ciałach
zdaje się być tylko spełnieniem snu

za który przyszło ci zapłacić dwadzieścia złotych
w kasie aż nazbyt wielkiego kina multi

piękna jest podróż
wędrówka po bezkresach
pielgrzymowanie do świętości
spacer dla wytchnienia

dotarcie do celu staje się

bywa przeistoczeniem snów
z marzeń i urojeń
zakłada spełnienie

jedziesz więc

zwykła kolej podmiejska
krąży po trójmiastach

turkocą koła na mostach
zaczepy wagonów spinają się
gdy siła hamowania zamienia
kinetykę w stagnację

perony, megafony, semafony
mienią się szarzyzną odcieni

czekasz...

jeszcze kilka stacji
może mimochodem wkroczy niewiasta
usiądzie trzy przedziały dalej

może spotkacie się na korytarzyku
trzymając e-papierosa w już niepozółkłych palcach
(bo palenia tytoniu zabronili jakiś czas temu)

może spotkają się wasze oczy
na szerokościach szyb nieotwartych
może wzrok wasz spadnie
bo nie wytrzyma wstydu zachwytu

a może się obudzisz...

i wtedy zniknie miraż
i podróż trzeba będzie odłożyć
w niezbadany i nieprzeczuwalny przecież czas

Pachnidło (reprzyza)

Z cyklu „Zamiast wstępów i zakończeń”

nico zapachniało, co?

czterdzieści dwa wiersze
kilkadziesiąt nowych słów w moim języku

nico niedoskonałym jeszcze
z lekko zarysowaną poetyką
zaznaczoną melodyką

nie to jednak jest najważniejsze

zbliżanie się do tworzywa wyrazów
ich materii, złożoności i piękna
połączeń czy zapomnianych znaczeń wytwarza poczucie
dynamicznego niespełnienia

ono właśnie pozwala dalej pisać
układać poetyckie puzzle
nieść radość innym i trochę sobie

i gdy spojrzeć na materię liryki
wydaje się, że nie wszystko jeszcze skończone

wiele pozostało:
do wysublimowania, ulepiania i wykolorowania
barw i kolorów w słowa

słowa, słowa, słowa...

czterdzieści dwa wiersze
na czterdzieste drugie narodziny
dla świata, mikro i makrokosmosu

by stale się spełniać

nie sposób go ot tak, po prostu wyjawić
nie sposób go ot tak, po prostu uchować
zamknąć na przestrzeni kartki formatu A-5

by dać upust drganiom komór serca
poruszeniom ciągle niewykorzystanego
w pełni umysłu

i dobrze, że to już kres

a w kresie początek
zapach nowego, niewymyślonego jeszcze

zapachniało kobiecością, co?

niech tak zostanie
bezpowrotnie ukształtowane
w collage'u, bez korekt
w podzięce, że kiedyś Ktoś
odważył się stworzyć
kobietę dla mężczyzny i odwrotnie

Amen.